

Proletariusze wszystkich krajów – łączcie się

17 marca 2011

Amerykanie protestują w obronie praw pracowniczych. Czyżby arabska zaraza przeniosła się za ocean?

Wiatr historii wieje – o czym mało wiadomo – nie tylko w północnej Afryce. Dotarł do mitycznego źródła wolności i demokracji, natchnienia wszystkich zmagających się z tyranami. W Madison, stolicy stanu Wisconsin, kolebce praw związków zawodowych, na ulice i korytarze Kapitolu stanowego wyległy dziesiątki tysięcy podekscytowanych obywateli gardłujących przeciw władzy, którą dopiero co wybrali. Trwa to drugi tydzień i nic nie zapowiada końca.

Na wstępie urzędowania republikański gubernator Scott Walker, reprezentant młodych bezwzględnych wilczków, obwieścił, że walka z deficytem budżetowym wymaga obcięcia przywilejów pracowników stanowych, głównie nauczycieli – teraz mają sobie sami płacić na emeryturę, stan nie będzie na nich łożył. Gubernator zarządził ponadto, że związki zawodowe, do których należą, nie będą miały prawa negocjować warunków pracy i płacy członków. I ma sukcesy: dziś w związkach jest 6,9 procent pracowników prywatnych firm i 35 procent zatrudnionych przez instytucje publiczne. Ta druga liczba jest nie do zaakceptowania.

Inicjatywa gubernatora Walkera jest pierwszą próbą rozprawienia się definitywnie ze związkami, co zapewniłoby miejscowym republikanom niezachwianą władzę. Związki są jedyną liczącą się siłą wspomagającą Partię Demokratyczną – finansowo, a także poprzez aktywizację wyborców. Oczywiście ich możliwości nie wytrzymują konkurencji z potęgą finansową korporacji (wielki biznes zasilił podczas ostatnich wyborów republikanów kwotą 190 mln, związki dały demokratom 94 mln

dołków). Jeśli ta kwota i zdolność aktywizacji wyborców zostaną unicestwione, nic nie zakłóci zoligarchizowania systemu amerykańskiego przy zachowaniu demokracji jako witrynyatrapy.

W odpowiedzi 14 legislatorów stanowych z Partii Demokratycznej (mniejszość, ale republikanie potrzebują przynajmniej jednego z nich, aby było kworum konieczne do przeforsowania wyroku na związki) nie tylko zrejterowało z Kapitolu, ale uciekło do sąsiedniego stanu Illinois, bo gubernator wysłał policję stanową, by przywlekła ich na Kapitol siłą.

Motywy Walkera nie mogą być bardziej czytelne. Wysokość deficytu jest równa sumie redukcji podatków dla korporacji, które dopiero co zatwierdził. Związki mają zostać uduszone – z wyjątkiem tych, które poparły go w niedawnych wyborach; te (związki policji i strażaków) zachowają dotychczasowe przywileje.

Nauczyciele mówią: zgoda, będziemy dopłacać do emerytur, ale wara ci od związków.

Nie! Umiarkowany (sic!) republikanin próbuje negocjować: zawieśmy prawa związków, ale tylko na 2 lata...

Nie! Ma być tak, jak postanowiłem! Walker zapewnia, że nie ustąpi ani na jotę. Albo demokraci wrócą i zrobi, co chce, albo zwolni z pracy tysiące pracowników stanowych.

Patrzcie, mówią republikanie do zatrudnionych w firmach prywatnych, oni chcą zachować przywileje (podstawowe prawa pracownicze współdecydowania o swym losie; prywatnie zatrudnieni w USA są ich albo pozbawieni, albo są one drastycznie okrojone), których wy nie macie. Ci biurokraci zarabiają więcej niż wy, we łbach im się przewraca. W rzeczywistości pracownicy sektora publicznego zarabiają o 10 proc. mniej niż pracownicy w sektorze prywatnym z porównywalnym wykształceniem.

Reszta Ameryki z rosnącym napięciem przygląda się pojedynekowi w Wisconsin. Identyczne plany wykastrowania związków zawodowych ma co najmniej kilkanaście innych stanów. Republikanie kontrolują rządy 20 stanów, demokraci – 11 . W funkcji parawanu maskującego autentyczne intencje konserwatywnych republikanów występuje troska o deficyt budżetowy i redukcję dwukrotnie większego niż jeszcze kilka lat temu bezrobocia. Każda deklaracja republikanów zawiera hasło-zakłęcie: jobs, jobs, jobs (praca, praca, praca), lecz prawdziwy cel prawicy brzmi: biznes, biznes, biznes. I władza zapewniająca mu bezpieczeństwo oraz maksymalne profity.

Związki w Stanach są od dekad solą w oku biznesu; to jedyna realna siła reprezentująca pracowników, z którą zmuszony jest się liczyć. Robi więc wszystko, by je ukatrupić. Protesty wybuchły w Ohio; w kilkunastu innych stanach odbywają się wiece solidarności z Wisconsin. Pojawiają się opinie (np. Noama Chomsky'ego), że to może być początek amerykańskiej rewolucji przeciw plutokracji.

Autor: Piotr Zawodny

Źródło: [„Nie” nr 9/2011](#)